

Nasza recenzja

Świństwa w formalinie

O tym, że Teatr „Wybrzeże” przygotowuje premierę Arystofanesa mówiło się od dawna. Wreszcie stało się, w ubiegłą sobotę. Nie trzeba przecież jednak sokolego oka, żeby na zaproszeniu odcyfrować poprzednią datę: 2 marca. Nie trzeba być również starym praktykiem teatralnym, żeby wiedzieć, że tak długie odwołanie premiery (spowodowane remontem Teatru Kameralnego w Sopocie) nie wychodzi na dobre.

— scena ta wprowadza widzów w istotę konfliktu. Bardzo dobre sceny pantomimiczne walki, a potem i starć obu zwanionych stron — kobiet i mężczyzn — zostały na premierze nagrodzone zasłużonymi oklaskami. Scenografia Pożakowskiej włącza w akcję także salę teatralną, obudowując oba wejścia na widownię. Reżyser rozszerza przestrzeń sceniczną: aktorzy niejednokrotnie wchodzi na scenę z widowni, a końcowy radosny taniec będący

Elżbieta Kochanowska (Kleonia) zrećnie prezentuje naiwne zdumienie dziecka, które nie wie, że o pewnych rzeczach mówić nie wypada... Sądzę jednak, że na szczególne uznanie zasługują dwie aktorki, które potrafią grać w maskach, więc — wykorzystać je dla stworzenia postaci. To przede wszystkim Lucyna Legut i Małgorzata Ząbkowska.

W drugiej części przedstawienia, jakby z innej parafii, słychać już było śmiech radosny.



Scena zbiorowa.

Fot. E. Grabowska-Sadłowska

Fama skandalu obyczajowego poprzedziła „Bojomirę” w reżyserii Ryszarda Runczewskiego. Wypada tu przypomnieć od razu, że komedia bardziej jest znana pod tytułem „Lizystrata”. Znany też jest jej temat: strajk erotyczny kobiet, które w ten sposób chcą zmusić mężczyzn do zaniechania wojen i zawarcia pokoju.

Pierwsze wrażenie jest inne. Pomyśleć bowiem można, że mamy raczej do czynienia z bardzo staranną rekonstrukcją teatru antycznego, czy też raczej naszych o nim wyobrażeń. Scenografia Jadwigi Pożakowskiej ukazuje uniwersalne miejsce akcji: to jakby przedświatny Ateny, gdzie spotykają się wszyscy bohaterowie. Od pokrytych płaskorzeźbami murów zdają się odrywać ożywione postacie wojowników. Staczają oni śmiertelną walkę

apoteozą życia trwa jeszcze w foyer. Tak więc część pierwsza tej „Bojomiry” robi wrażenie solennej powtórki z konwencji teatru antycznego, tym bardziej, że aktorzy posługują się nawet maskami. Ta zabawa nie co się dłuży, nie zauważyłam też specjalnych oznak rozbawienia.

Na scenie oglądamy wiele aktorek, także tych rzadko oglądanych. A niełatwe mają zadanie! Rolę tytułową gra Elżbieta Goetel, najwyraźniej starając się ratować ryzykownie brzmiące kwestie trzeźwym hucmorem trybunki ludu, które żadne przejawy życia nie są obce. Doceniam ten wysiłek, wyznam jednak, że wolałabym oglądać aktorkę w innych rolach, bardziej zgodnych z jej warunkami psychofizycznymi. Tym bardziej, że wdzięk na scenie wcale nie jest rzeczą tak częstą (łatwiej o ekshibicjonizm).

A to głównie za sprawą Aliny Lipnickiej i Jerzego Łapińskiego w scenie małżeńskiego kuszenia. Sukces to nie lada, publiczność premierowa bowiem była wyjątkowo kostyczna. Oba wiem się, że ten śmiech może się zmienić w radosny rechot na innych przedstawieniach. Czy przekroczono granice dobrego smaku w ukazywaniu kultu fallicznego starożytnych Greków? Moim zdaniem tak. Stało się. Mam jednak nadzieję, że ktoś się puknie w głowę i zabierze dziecko ze sceny. Najlepiej, żeby zrobili to jego rodzice. O dzieciach na widowni już nie wspomnę.

EWA MOSKAŁOWNA

Arystofanes „Bojomira”, przekład: Stefan Srebrny. Teatr „Wybrzeże” 23.08. 1986. Reżyseria: Ryszard Runczewski. Scenografia: Jadwiga Pożakowska. Muzyka: Andrzej Głowiński.